Nr. 50. Lwów — 1889 r. Rok XII.

GONIEC

Numer pojedyńczy 15 ct.

Numer pojedyńczy 15 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery razy. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***



Ś. p. Dr. Tytus Chałubiński.

(Patrz artykuł pod tym samym tytułem).

Od Administracji.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości prz selać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Ś. p. Dr. Tytus Chałubiński.

(Do portretu).

Zamieszczamy dziś wizerunek męża, którego stratę, niezawodnie, opłakuje cała Polska, jak jest długa i szeroka... Na to niepodzielne uznanie, zasłużył sobie ś. p. Chałubiński, nietylko ogromną wiedzą specjalną, nauką, — ale wielkiemi cnotami osobistego charakteru i tym prawdziwym patrjotyzmem polaka, którym się zmarły odznaazał na każdym kroku. Jako lekarz ś. p. Chałubiński zajmował stanowisko europejskie — specjalistą był w wewnętrznych chorobach i w tym kierunku tylko najznakomitsi lekarze w świecie, mogli być z nim porównywani.

Urodził się w 1820 roku, we wsi Chociwku pod Radomiem — przeżył więc lat 69. Studja lekarskie rozpoczął w akademji medycznej w Wilnie, a ukończył w Dorpacie; następnie zaś studjował medycynę zagranicą, a mianowicie w Würtzburgu. W Warszawie, jako lekarz osiadł w 1846 r. W roku 1859 został profesorem akademji lekarskiej w Warszawie, później objął katedrę profesorską w byłej szkole głównej, a następnie w uniwersytecie warszawskim. Ogromne zasługi położył Chałubiński, jako profesor kliniczny. Jako lekarz i przyrodnik, Chałubiński drukował wiele bardzo prac swoich w pismach specjalnych i w osobnych książkach. Praktykę miał ogromną — w godzinach przyjęć, tłumy oblegały jego mieszkanie.

Warszawski „Wiek" tak kończy obszerny, pośmiertny artykuł o ś. p. Dr. Chałubińskim:

Zwolennik piękna w przyrodzie, zakochany w majestatycznych widokach, co lato na wypoczynek udawał się w Tatry, do Zakopanego, i tam w towarzystwie górali odbywał śmiałe, dalekie i niebezpieczne wycieczki na szczyty. A trzeba wiedzieć, że Zakopane nie było, kiedy je Chałubiński odwiedzał, tem czem jest dzisiaj — ale dzikiem ustroniem, bez żadnych wygód i mieszkań. Miało ono jednak znakomite zalety klimatyczne i to właśnie skłoniło Chałubińskiego do zalecania chorym, aby się w Zakopanem leczyli.

Wysełał tam swych pacjentów i oto w przeciągu lat kilkunastu górska, biedna wioska zmieniła się do niepoznania i dziś ma przed sobą wielką przyszłość. Wdzięczni górale „królem" swym Chałubińskiego zwali.

W tej miejscowości uroczej, w Zakopanem, zasłużony lekarz, profesor i obywatel życie zakończył, — i jak się dowiadujemy, przed śmiercią wyraził życzenie, aby zwłoki jego tamże pochowano.

Przypuszczamy, że stanie się zadość jego woli i nie wątpimy zarazem, że społeczeństwo nasze postara się, aby na grobowcu zasłużonego stanął odpowiedni pomnik.

Ludzie tej miary co Chałubiński, nie codzień się rodzą, czcią też należy otaczać ich szczątki...

Od ręki.

= Odczyt.

Pan Janikowski, znany podróżnik wystąpił w tym tygodniu z odczytem publicznym we Lwowie, który się odbył w sali tutejszego magistratu. Publiczność zebrała się bardzo licznie i z natężoną uwagą słuchała interesujacych wiadomości i szczegółów o Afryce i jej mieszkańcach, a nadewszystko o Kafrach. Bystry talent spostrzegawczy, gruntowne wykształcenie w kierunku etnograficznym i jasny pogląd cechują opowiadania p. Janikowskiego, które, niezawodnie, zasługują na to, aby było ogłoszone drukiem i, aby tym sposobem szersza publiczność miała możność zaznajomić się z owocami trudów, pracy i nauki dzielnego polskiego podróżnika, jakim jest p. Janikowski.

= Śmierć Zółkowskiego okryła całą Polskę żałobą... W następnym numerze „Gońca" zamieścimy portret wielkiego artysty z obszerniejszym artykułem — dziś poprzestajemy na tej krótkiej wzmiance.

= Na wszystko jest sposób i... kto wynalazł Amerykę...

Pod rządami ustaw, które każdy Stan tworzy dla siebie, stosownie do swoich potrzeb i warunków, żyje sobie nie raz w Ameryce spokojnie i bez troski człek wszelaki. Tak np. przed paroma laty, pewien buchhalter pewnej firmy, a obok tego profesor, w Allentown, w Pensylwanji, zdefraudował 25.000 dolarów i zniknął. Wszyscy myśleli, że uciekł to do Kanady, to do Europy, to, wreszcie, na koniec świata, tymczasem on najspokojniej przesiedział dwa lata ukryty w wygodnie *ad hoc* urządzonej własnej bibliotece, a po dwóch latach wyszedł z ukrycia i mieszka sobie jawnie w Allentown, albowiem według praw pensylwańskich zbrodnia „defraudacji" już po dwóch latach ulega przedawnieniu..

Amerykanie mają jeden więcej od nas kłopot: nie wiedzą kto właściwie odkrył ich część ziemi, a radziby wiedzieć; kiedy tymczasem my także nie wiemy kto odkrył naszą Europę, aleśmy tego nie ciekawi. „Ależ Amerykę odkrył Krzysztof Kolumb! To rzecz wszystkim wiadoma! — zawoła kto może w prostocie ducha. *O sancta simplicitas!* Kolumb, panie dobrodzieju, to fikcja, to myt, to coś w guście Wilhelma Tella. Wprawdzie amerykanie nie zaczęli jeszcze dowodzić że indywiduum takie nie żyło nigdy na świecie, ale dowodzą już, że jako żywo nie odkrył Ameryki. Według ostatnich badań pp. Melvilla Dewey i generała Daniela Butterfielda, Ameryka wynaleziona była już w VI. wieku, a odkryli ją jacyś podróżnicy francuzcy. Biedny ten Kolumb! Odkrycia swego o mało nie przypłacił życiem, a przypłacił je więzieniem; po śmierci kto inny zabrał mu zaszczyt nazwania odkrytego przez siebie świata od swego nazwiska, a dziś zaprzeczają mu samej zasługi odkrycia... Jest to jednak tylko łamigłówka, gonienie za oryginalnością; wszak mieliśmy już takich co dowodzili że Napoleon I-szy nie istniał...

= Przyrząd do zobaczenia końca świata.

W mniejszych teatrach paryzkich rozpoczęły się zwykłe przeglądy (*revue*), kończące zawsze rok ubiegający. Jak zawsze, rozpoczął i tym razem błyskotliwy korowód teatrzyk *Nouveautés*, wystawiwszy przegląd wystawy p. t. *Paris Attraction*, ułożony przez pp. Buraniego, Clerca i Lemonniera.

„Szopka" zaczyna się dosyć dowcipnie. *Un bon bourgeois crédule*, jakiś Coquardin, zapragnął poznać się osobiście ze słynnym amerykańskim elektrotechnikiem Electrisonem (czytaj: Edison). Przejechał więc przez ocean, a przyjęty bardzo uprzejmie przez wynalazcę, pyta go: co też nowego wymedytował? Pan Electrison pokazuje mieszczuchowi paryzkiemu przyrząd, za pomocą którego można „widzieć koniec świata i przenieść się w jednej chwili, gdzie się tylko chce". Chciałbym zobaczyć, co się dzieje u mnie w domu, w Paryżu — prosi p. Coquardin. Owszem, proszę spojrzeć — odpowiada wynalazca. Mieszczuch zagląda do przyrządu i widzi... panią Coquardin w towarzystwie młodego oficera. Więc prosi, aby go wynalazca przerzucił w jednej chwili na bruk paryzki, co się też dzieje.

Ten dowcipny wstęp nie pozostaje w żadnym związku ze „sztuką." Następuje po nim szereg obrazów z wystawy paryzkiej, obliczonych głównie na efektowne dekoracje, jak zwykle w „szopkach" tego rodzaju. Na scenie poruszają się masy ludzi i t. d.

= Kuchnia prezydenta Zjednoczonych Stanów Północnej Ameryki.

Dlaczego pan Harrison nie może utrzymać u siebie dłużej żadnej porządnej kucharki?... Oto dlatego, że stół naczelnika kraju, blizko dwadzieścia razy większego od Francji, jest tak skromny, iż każda szanująca się mistrzyni kunsztu kulinarnego obawia się poprostu, żeby w służbie u niego gotować nie zapomniała.

Uczty urzędowe u państwa Harrisonów odznaczają się, wprawdzie, wykwintem, ale nie gastronomicznym. Na uczcie wydanej świeżo w Waszyngtonie dla delegatów wszystkich krajów Ameryki, którzy zjechali się na narady nad związkiem celnym, pani Harrison wystąpiła z olbrzymim bukietem, przedstawiającym półkulę ziemską z mapą obu Ameryk. Każdy kraj odznaczony był innego koloru kwiatami a morza tworzyły płasko ułożone liście laurowe. Przyznać trzeba, że na taki bukiet nie zdobyłby się np. prezydent Francji, choćby najlepszego miał w świecie kucharza i dał gościom jeść, jak sam Lukullus.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 60 „Iskry").

— Czem mogę służyć pani? — spytał Devereux z uprzejmym ukłonem.

Oblicze kobiety rozjaśniło się nagle na dźwięk rodzinnej mowy, z najwyborniejszym akcentem paryskim.

— Ach, panie, — rzekła żywo, lecz z powagą kobiety dobrze wychowanej, — byłabym niezmiernie wdzięczną, gdybyś pan był tak dobrym i wskazał mi, w jakim kierunku jest ulica Mortiner. Nie mogę się wytłomaczyć jasno, nikt mnie nie rozumie.

— Nic łatwiejszego. Znajduje się pani bardzo blisko celu. — I w kilku słowach Devereux udzielił jasno żądanej wskazówki.

— Dziękuję serdecznie.

Zamieniono wzajemnie grzeczny ukłon; dżentleman był rad, że mógł usłużyć damie i rozeszli się każde w swoją stronę, a żadnemu pewnie na myśl nie przyszło, że się mogą kiedyś spotkać znowu.

Jakże często zdarza się nam ocierać w życiu o zupełnie obcych ludzi, pytającym o drogę — podróżnych na kolei, jadących w jednym z nami wagonie, z którymi rozmawiamy o rządzie, o cenach zboża i urodzajach! Lecz niekiedy, wśród tych najzwyczajniejszych okoliczności, los nas zbliża z osobą mającą odegrać ważną rolę w naszem życiu i dziwimy się potem, bezzasadnie co prawda, jak się to stać mogło, że pierwsze z nią zetknięcie nie wywarło na nas żadnego wrażenia.

W powyższym wypadku, uderzająca powierzchowność dżentlemana i jego wyborna francuzczyzna, nie przeszły niepostrzeżone przez nieznajomą, lecz z nich żadnych na przyszłość nie myślała wyprowadzać wniosków; a i Devereux, chociaż pomyślał, że dama którą spotkał wygląda na osobę *du vieux régime*, nie zadał sobie pytania:

— Czy ją też spotkam kiedy?

— Po co?

Twarzyczka Vidy Carolan zatarła wkrótce w jego wspomnieniu postać francuski, a po głowie kręciła mu się tylko myśl: czy też „piękna Cyganeczka", jak ją często zwano, będzie na balu u mrs. Staunton?

Tak, czy nie, on tam iść musiał, lecz jej obecność stanowić dla niego miała cały urok zabawy.

ROZDZIAŁ VII.

Najpiękniejsze oczy.

— Jakaż to dla mnie radość, że widzę panią, miss Carolan. Zaczynałam się już lękać, że nie ujrzymy pani dzisiejszego wieczoru, — rzekła mrs. Staunton, ściskając rękę Vidy, wchodzącej do pięknego salonu, napełnionego strojném, wyborowem towarzystwem.

— Przepraszam bardzo, że przybywam tak późno, — odpowiedziała Vida, — lecz zaledwie minęłyśmy Liceum, zagrodzono nam drogę i przez jakie dwadzieścia minut powóz nie mógł ruszyć z miejsca. Podobno mój stangret hałasował nawet trochę, ale i to na nic się nie przydało.

Vida na bal zjawiła się tym razem ze swoją „duegną", jeśli się godzi nazywać tem imieniem kobietę, tak mało wywierającą wpływu na niezależną piękną pannę.

Mrs. Hargrave, wdowa po pułkowniku od huzarów, była to przystojna, spokojna, niezawadzająca nikomu kobieta, dobrze wychowana i obyta z towarzystwem; lecz z natury nie wywnętrzająca się i daleko szczęśliwsza w swoim pokoju, niż wśród blasku i odmętu wielkiego świata, od którego żyła zdala oddawna. Z kantoru, od którego się zgłosiła żądając miejsca damy do towarzystwa, otrzymała wezwanie na ulicę Hertford, gdzie też niezwłocznie objęła obowiązki swoje przy sławnej piękności londyńskiej.

W zamian za ten cień opieki, miss Carolan płaciła jej dobrą pensję, a traktowała w taki sposób, jak gdyby była rzeczywiście od niej zależną. Mrs. Hargrave kochała też samowolną piękną dziewczynę, na ile jej obojętna i chłodna natura zdobyć się mogła.

Mrs. Staunton rozśmiała się, wysłuchawszy tłomaczenie się Vidy.

— Nieobecność pani pogrążyła niejedno serce w rozpaczy. Denzil się użala, żeś mu nie przyrzekła ani jednego tańca.

— Nie odmawiałam mu również, — odrzekła Vida, — nie chciałam tylko przyjmować zobowiązań żadnych. Gdzie jest mr. Staunton? Muszę się z nim pogodzić. Jeśliby mi to było wcześniej przyszło na myśl, byłabym mu przywiozła na pociechę trochę starej porcelany.

— Złośliwa dziewczyno!

Vida odeszła śmiejąc się i wnet została otoczoną.

Bystre jej spojrzenie szukało Devereux'go i wkrótce go też dostrzegła, stał przy wejściu do bufetu, rozmawiając z Beatrixą Mansfield. Nie przyłączył się do tłumu, krążącego koło Vidy i zdawało się, że jej przybycie żadnego na nim nie sprawiło wrażenia, chociaż tak nie było w rzeczy samej. Ta dumna powściągliwość, któraby zadrasnęła miłość własną innej kobiety, uczyniła go w oczach Vidy jeszcze godniejszym szacunku.

Dziewczę wiedziało jednak dobrze, iż Devereux wkrótce będzie przy jej boku, przyjąwszy tedy zaproszenia na większą część tańców, usiadła na małej kanapce niezbyt daleko od wejścia do bufetu, i dała odprawę prawie całej swej świcie, grzecznie, lecz w sposób sobie tylko właściwy, nie chybiający nigdy celu.

— Zaczyna mnie męczyć to wszystko, — rzekła do Denzila Stauntona, który się ociągał jeszcze. — Prawdę mówiąc, życie światowe straszliwie jest jednostajne i puste; wolę jednak nie moralizować. Bądź pan tak grzecznym powiedzieć odemnie panu Devereux'mu, że z nim mówić pragnę.

Denzil nie w ciemię bity, zrozumiał nareszcie, że mu dają odprawę, skłonił się i zagryzając usta poszedł spełnić dane mu zlecenie, z którego się uiścił o tyle uprzejmie, o ile potrafił na to się zdobyć.

Po chwili Devereux schylał przed Vidą głowę, trzymając w dłoni drobną jej rączkę.

— Nie spodziewałam się, — rzekła, podnosząc na niego swoje głębokie, myślące oczy, — że będę zmuszoną posyłać po pana, abyś mnie nie pominął zupełnie.

— Nie sądzę, abyś pani tak krzywdzące miała o mnie przekonanie, — odrzekł Devereux siadając przy niej. — Czekałem tylko na sposobność, którą pani raczyłaś nastręczyć mi łaskawie.

— Muszę chyba przyjąć to usprawiedliwienie za dobrą monetę i przebaczyć panu, a może, jako człowiek bardzo dumny, nie przyjmiesz pan przebaczenia?

— Dla tego jedynie, że jak to pani przyznaje sama, nie popełniłem nic zasługującego na nie.

Vida rozśmiała się głośno, lecz nie wesoło.

— Panie Devereux, wielką ulgą jest rozmowa z panem, jesteś tak niepodobnym do innych, — żaden z nich nie byłby mnie tak pochwycił za słowo, wszyscy by się natychmiast przyznali do winy, byle tylko pozyskać moje przebaczenie, lub coś podobnego.

Ci inni zarumieniliby się aż po szyję z radości na takie delikatne pochlebstwo z ust Vidy Carolan; Dave Devereux nie zmienił się na twarzy, spojrzał tylko ku ziemi i lekki uśmiech zaigrał na jego ustach; bystre spojrzenie dziewczyny pochwyciło tę zmianę i krew uderzyła jej do twarzy. Miała zamiar pochlebić Devereux'mu, a jednak powiedziała prawdę; był on niepodobnym do tych wszystkich, którzy ją otaczali i gdyby nie miała powodu nienawidzenia go, czułaby się zewsze szczęśliwą w jego towarzystwie. Lecz on nie chciał poić się subtolnem kadzidłem, a może miał jej za złe, że mu je ofiarowała, sądząc bezwątpienia, że to robi z umysłu.

Nigdy dotąd w życiu Vida nie czuła się upokorzoną; doznała tego obecnie, tembardziej, że w sumieniu własnem nie znajdowała zupełnego usprawiedliwienia. Nie mogła się opamiętać na razie, odwróciła się, a pierś jej falowała z trudnością. Myśl, że ten człowiek, którego szczęście zniszczyć zamierzała, mógł ją wziąć za to, czem była po części, przerażała ją niewypowiedzianie. Tymczasem, nic na świecie nie mogło jej tak podnieść w jego oczach, jak ten mimowolny objaw szlachetnej natury. Dave Devereux został nareszcie zwyciężony.

— Miss Carolan, — szepnął z żywością, przebacz, przebacz mi pani, błagam; nie zrozumiałaś mnie pani. Pomyślałem tylko, wyznaję, że słowa pani są jedynie zwykłą salonową zdawkową monetą, a nie ukrywam, że ze strony pani, wyrazy bez znaczenia, zabolały mnie.

— Ależ one nie były bez znaczenia, — przerwała Vida, — szczerze mówię, że to prawda.

— W takim razie jestem dłużnikiem pani, odpowiedział Devereux spokojniej, nawet nieco chłodno.

Czy on ciągle wątpił o jej szczerości? Czy w jej słowach dostrzegł przebiegłość? Powiedziała prawdę, lecz miała cel ukryty.

— Chciej mi pani wierzyć, — dodał, — że od niej wolałbym słyszeć ostrą prawdę, niż komplement nawet pochlebny, lecz nieszczery.

— Dziękuję! Wiesz pan, że te słowa uważam dla siebie za komplement wielki, — rzekła Vida nieco wyniośle, spostrzegając, że ta rozmowa zbyt żywe budzi w niej zajęcie, i starając się wyciągnąć go na słowa. — A zatem, nie będziemy sobie mówili nawzajem pustych grzeczności? Zawrzyjmy co do tego ugodę zobopólną, ja się na nią piszę najchętniej.

— O, teraz jesteś pani okrutną! Mogę sumiennie przyznać, że nie wypowiem pustego słówka. Nie potrzeba tam zmyślenia, gdzie dla prawdy tak obszerne zostaje pole.

— Uciekasz się pan do wykrętów, rzekła Vida, grożąc mu paluszkiem.

— Nie związany jestem przyrzeczeniem żadnem.

— I nic pan przyrzec nie chcesz? Bardzo dobrze; kiedy tak, dam sobie radę, jeśli mi pan powiesz niedorzeczność, odpłacę tem samem.

— Gdyby pani nawet chciała zdobyć się na coś podobnego, kara nie będzie zbyt srogą dla mnie, skoro pani tylko zechce rozmawiać ze mną.

— Panie Devereux, odwołuję moje słowa, jesteś pan równie nieznośnym, jak wszyscy! Nie chcę z panem mówić wcale.

— Heroiczne to postanowienie ze strony damy, — rzekł Devereux niewzruszony. — Jakże mi pani odpowiedzieć raczy, jeśli poproszę o zaszczyt tańczenia z nią pierwszego swobodnego tańca.

Vida cisnęła mu gniewne spojrzenie i w milczeniu podała tabliczkę z kości słoniowej. On ją przejrzał i zamiast jednego, napisał litery swoje przy dwóch tańcach. Ale Vida wstrząsnęła głową i miała już zetrzeć drugie D. V. D., gdy Devereux, ruchem błagalnym i śmiałym zarazem, któremu tak niewiele kobiet oprzeć się umiało, rowstrzymał jej rękę.

— Tylko dwa! — rzekł. — Miej pani litość! Czyż nie dość dla mnie kary, że pani nie chce rozmawiać ze mną? Czyż zemsta nie wystarczająca jeszcze?

Przy lekkiem dotknięciu jego ręki i cichym dźwięku słów, Vida drgnęła jakby pod ukąszeniem osy. Owładło nią nagłe namiętne pragnienie wytrwania w postanowieniu swojem, lecz opamiętanie przyszło natychmiast i powstrzymało ją w porę. Powinna była nie odpychać, lecz przyciągać do siebie Devereux'go. Był on niezmiernie dumnym, niebezpiecznie było traktować go w sposób lekceważący.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

IX.

Podział pracy w społeczeństwie u nas. Ludzie do wszystkiego — przykład. Chłopi w sejmie — jak jest gdzieindziej, a jak u nas, P. Kramarczyk o teatrze — coby powiedział, gdyby...

Jeśli mnie nie wierzycie, zapytajcie się p. Szczepanowskiego, który napisał taki śliczny romans, jak *Nędza w Galicji*, że podział pracy w społeczeństwie, jest kardynalną podstawą harmonji i dobrobytu. U nas, w ogóle, w Polsce nie bardzo przestrzegano tego podziału pracy — to też, gdy przyszło wybić, wybiliśmy dobrze, ale co do pracy, to chwytał się ten i ów tego, lub owego, tak, że pod tym względem każdy z nas jest i do tańca i do różańca... Umieliśmy być bohaterami, ale zwykłymi pracownikami nie bardzo.. Dzisiaj nie dzieje się lepiej, a nawet daleko gorzej, bo dawniej nie było tyle różnorodnych zajęć, jak teraz, więc i podział pracy nie potrzebował być tak skomplikowanym, jak obecnie. Ale też za to, dzisiaj rodzą się ludzie *do wszystkiego*... Nie wiem, jak tam przyszły historyk nazwie naszą epokę — zdaje mi się jednak, że mogłaby nosić tytuł *epoki ludzi do wszystkiego*...

Nie trzeba daleko szukać — u nas w tej części Polski, która się nazywa Galicją, *ludzi do wszystkiego*, jest moc ogromna... Wiem o tem, że bieda zmusza człowieka do chwytania jakiejkolwiek pracy, aby zarobić na kawałek chleba — i nie dziwię się, że kucharz nie mając komu gotować, czyści buty gościom w hotelu, nie dziwię się również, że technik, jest djurnistą do przepisywania aktów w sądzie kryminalnym, bo komuż będzie budował mosty, kiedy sobie ludzie wygodnie przełażą przez płoty, albo przechodzą po zwykłych kładkach, jak za Piasta i Rzepichy — takim ludziom się nie dziwię — to musi być — to jest w każdem społeczeństwie, ale ta kumulacja urzędów, stanowisk, zajęć, jaka u nas panuje — to łączenie w jednej osobie całej paczki obowiązków, nie mających ze sobą nic wspólnego, to chwytanie dziesięciu srok za ogony, aby ostatecznie żadnej nie utrzymać — chyba nie jest pocieszającym objawem w społecznej pracy... Może to jest *signum temporis*, ale złe *signum*.. Każdy człowiek musi coś lepiej umieć, coś dokładniej znać, czegoś się gruntowniej nauczył — jeżeli nie ze szkoły, nie z książki, to z życia, z praktyki — więc nic naturalniejszego, jak to, co umie najlepiej, spożytkować — ale gdzie tam! nie wedle tego u nas ludzie stojący na jakich takich stanowiskach pracują, co umieją — tylko podług tego, co znaczą, a do tego znaczenia dochodzi się rozmaitemi ścieżynami i za pomocą różnych środków i środeczków. Znamy np. we Lwowie prawie wszyscy pewnego obywatela głupiego, jak stołowe nogi, który zwykłym sposobem, jako dostawca przy budującej się kolei dorobił się majątku w postaci ładnej kamienicy. Obywatela tego ta, właśnie, kamienica, nie co innego, zaprowadziła na krzesło radzieckie, z którego ze sześć lat gadał różne głupstwa i to jeszcze taką polszczyzną, aż wapno odlatywało z sufitu w sali ratuszowej, śmiano się z niego powszechnie, drwiono, a on doszedł do takiej *pisznośoi* i zarozumiałości, że, gdyby mu zaproponowano godność członka Akademji Umiejętności, toby się nie namyślał, ani jednej chwili, lecz przyjął skwapliwie..

W tych naszych zajęciach prywatnych i publicznych istotnie, mamy odrębne właściwości... Wiadomo powszechnie, że ten, kto roztrwonił majątek, zawsze prawie stara się o posadę rządzcy, a szlachcic, który zaszarga, lub zatraci fortunę, zaczyna pisać komedje, albe dramata. W rzeczach publicznych, skłonni znowu jesteśmy do oryginalnych romansów. Proszę mi n. p. pokazać sejmy w Europie, w którychby chłopi zasiadali, jako posłowie — nie ma tego, ani we Francji, ani w Niemczech, ani w Anglji — bo nad sprawami i kwestjami przychodzącymi do sejmów, powinni rozprawiać ludzie szerszej inteligencji, którzy dalej widzą, jak koniec własnego nosa — włościanin ma gminę, w jej sprawach znajdzie właściwe pole dla siebie, jako obywatel kraju — i to jest bardzo ważny posterunek, bo przecież z gmin dobrze gospodarowanych i rządzonych, tworzy się dobrobyt całego kraju — demokracji, jednak, naszej, która, nawiasem powiedziawszy, jest inna, jak w całej Europie, zachciało się do sejmu chłopów na posłów, więc mamy ich kilku... Po co ci ludzie tam siedzą i czas naprożno tracą, co za pożytek z nich dla nich samych, dla kraju, choćby już nawet dla samych włościan, niech zginę. jeżeli potrafi mnie objaśnić, nawet sam pan Rewakowicz, który, jednak, nie przepada za grochem z kapustą, lecz woli boeufstek z jajem..

Więc też poseł Kramarczyk, włościanin z pod Nowego Sącza, zdaje mi się. aby nie siedzieć z zamalowaną gębą, uważał za stosowne, tak dla rozmowy, powiedzieć coś o teatrze... Było to coś w rodzaju epizodu z humoreski Wilkońskiego: „a u moich rodziców *słybro* ukradli..." Coby też p Kramarczyk powiedział, gdyby tak przyjechał do jego gminy p. Walewski, autor „Hulaj duszy" i zaczął go pouczać o wychowaniu cieląt?...

Nieboszczyk Lam.

Aureli Urbański.

(Do portretu).

Z żywą sympatją i życzliwością łączymy się do objawów uznania dla Aurelego Urbańskiego w 25-letni jubileusz jego pracy literackiej. Stanowisko, jakie sobie zdobył wśród literatów, zawdzięcza Urbański nietylko talentowi i pracy, ale także zacnemu charakterowi, który w najdrażliwszych sytuacjach i stosunkach, nie pozwalał nigdy wyjść literatowi poza szranki uczciwego, szlachetnego i honorowego człowieka... Urbański po dwudziestu pięciu latach, bez fałszywej skromności, może powiedzieć: „uczciwie zarobiłem sobie na tę życzliwość i uznanie, jakie mnie dziś otoczyły..." Urbański jest jednym z tych rycerzy pióra, którzy nie mają nieprzyjaciół, a garsteczka nieżyczliwych i zazdrosnych, skręciwszy, jak humorysta powiada, ogonkiem — musi się maskować w obec uczciwego człowieka i utalentowanego pisarza i robić *bonne mine à mauvais jeu*... Do apologistów nikogo nigdy nie należeliśmy i nieraz pisząc o pracach dramatycznych Aurelego Urbańskiego, wypowiadaliśmy surowe zdanie — nie przeszkadza to nam, bynajmniej, twierdzić, że ogół prac Urbańskiego dowodzi wybitnego talentu, że bardzo często w licznych jego utworach tkwią śliczne, głębokie i pełne rozrzewniającej poezji, myśli i, że w pracach o pewnej tendencyjnej barwie, wygląda z nich przezacna dusza polska..."

Oto jest mniej więcej dokładny, spis wszystkich prac Aurelego Urbańskiego rozpoczynający się od 1864 roku:

„Serce i duma", dramat w 3. aktach prozą; „Ziemowit książę mazowiecki", dramat w 5. aktach wierszem; „Tak się nie godziło", komedja w 1 akcie prozą; „Odaliski", operetka w 2. aktach; „Chcesz się żenić przyjacielu", monodram w 1. akcie wierszem; „Podlotek", komedja w 4. aktach wierszem; „Wojna z kuzynkiem", komedja w 3. aktach wierszem; „Pochód z pochodniami", krotochwila w 1. akcie prozą; „Złoty chrząszczyk", operetka w 1. akcie; „Po wystawie paryskiej", krotochwila w 1. akcie prozą; „Aktorka", dramat w 5. aktach prozą; „Tromtadraci", obraz charakterystyczny w 4. aktach prozą; „Huragan", krotochwila w 3. aktach prozą; „Steeple chase", wodewit w 1. akcie; „Boli główka — szkolna wymówka", przysłowie dramatyczne w 1. akcie wierszem (dla młodzieży); „Pod kolumną Zygmunta", dramat w 5. aktach wierszem; „Dramat jednej nocy", poemat dramatyczny w 1. akcie wierszem; „Na poddaszu", poemat dramatyczny w 1. akcie wierszem; „Arlekin", fantazja dramatyczna w 1. akcie wierszem. „Horsztyński", uzupełnienie dramatu Słowackiego: „Kątem", obraz sceniczny w 1. akcie prozą; „Nieboszczyk", komedja w 3. aktach prozą (wspólna); „Książę Łobuz", operetka w 3. aktach muzyka Falla; „Szumi Marica" („Ksenia"), dramat w 1. akcie wierszem; „Watażka", dramat w 3. aktach prozą; „Kto winien", scena małżeńska w 1. odsłonie wierszem; „Szare ptaszę" poezje (wydane w r. 1876); „Poezje" (2gie wydanie, uzupełnione 1878 r.); „Utwory poetyczne" (Brockhaus 3ie zbiorowe wydanie 1884 r.); „Rozprawy naukowe i literackie"; Nowelle („Ewulka" „Yukatan" i w. i.); Humoreski: „Tryumf w Zagórniku" „Katastrofa pod Cholewkowem", „Pierwszy debiut aktorski"; „Zbudziło się w nim serce", „Z monografji smołowca", „Oj, ten djabełek", „Aphasia", „Na przekor", „W Termopilach", „Także polowanko", „Najokropniejsza z okropnych", „W kraju niedźwiedzi", „Siasio" i w. i.

Aureli Urbański, którego wizerunek zamieszczamy z najświeższej fotografji, jest w sile najpiękniejszego wieku męzkiego — można więc być pewnym, że zbogaci piśmiennictwo nasze szeregiem prac literackich — a za lat dwadziecia pięć, daj Boże doczekać, obchodzić będziemy 50 letni jubileusz, prawdopodobnie osiwiałego, ale zdrowego i dzielnego literata polskiego, któremu dzisiaj, redakcja „Gońca" i „Iskry" składa hołd i najserdeczniejsze życzenia, poparte, niezawodnie, przez całą czytającą publiczność polską.

Z Ameryki.

Za pośrednictwem redaktora jednego z pism polskich wychodzących w Ameryce, otrzymujemy list otwarty pana T. Kandulskiego majstra sławetnego kunsztu krawieckiego z Senandoah Pa.

List ten p. Kandulski przysłał do ogłoszenia wyżej wspomnianemu pismu w Ameryce z prośbą, aby, jeśli go umieścić nie chce, przesłało wprost do redakcji „Gońca" i „Iskry". Otóż, listu p. Kandulskiego nie umieściło owe amerykańskie pismo, lecz redaktor tegoż przysłał go nam w oryginale z nadmienieniem, że może z niego skorzystamy ku rozweseleniu naszych czytelników.

List tedy pana Kadulskiego zabawny, ale swoją drogą rzucający jaskrawe światło na poziom wykształcenia nie złego zapewne w gruncie człowieka i dobrego krawca, bez żadnych zmian, z zachowaniem ortografji, stylu i wyrażeń autora, w całości zamieszczamy:

Shenandoah Pa 30. Paźdz. 1889.

„List otwarty dc Gońca i Iskry we Lwowie.

Szanowna Redakcyo Gońca i Iskry!

Juž po pary razy wyczytuję zaczepkę, z stronej waszey dziennikarstwu w Ameryce, a w nom. 46 Gońca iż Szewc i krawiec kręci maszynę dziennikarstwa w Ameryce bardzo dobże wy uczeni Polskę zdradzili, a którz yą ma teraz odbudować, sam znam i świadcze isz Szlahcic czyli graf Zale- i Wodź. w moim mieście węgle przebierali, a jeden znih siedział w domu poprawnym za oszustwa, a więnc kiedy uczeni tutaj takie użęda mają to Szewc i krawiec musi się brać do dziennikarstwa aby pojednać rosproszony naród Polski tutaj na wygnaniu i dodać im jednego ducha umysłu nic nie lekko to jest panowie bośmy tutaj z całej roszarpanej Polski Litwini Polacy Mazury



Aureli Urbański.

(Rysowane z fotografji Trzemeskiego, patrz artykuł pod tym samem tytułem).

Kaszuby Szlązaki Rusini Galicyjani a przytem każdy z innej wsi lub Powiatu powiedzać nam Panowie jak takich ludzi z jednać można co jeden tntaj przyszedł dla łakomstwa drugi dla polityki trzeci dla zabawy a dopiro czwarty dla dychania wolnym powietrzem a że gazety unas nie będą wysokim stylem drukowane jako Pański goniec to właśnie co nam stosuje dla tego naród nas prosty wiencej zkożysta z wiarnsa lnb zgody niż z Panskiego wysoko kształconego pisma. Oświatę szerzyć nam potrzeba bo narnd który dzisiaj do ameryki przybywa jest co raz głupszy bo już po Polskn nie umie muwić ani pisać (Oj, prawda! Przyp. Red.) boście dali i do reszty dajecie sobie wyrugować język ojczysty tag że my dawniejsi tutaj rozmówić się znimi nie możemy a przeciwnie Amerykanie uczą się mowy naszych przybyszów i odbierają chleb naszym biznesistom jako żydzi uwas w Polsce i Galicyi czemusz większa połowa ziemi galicyi należy już do Żydów boście Panowie nie myśleli o oświacie naszego narodu tylko trzymali w ciemnościach aby go używać jako wołu do orania pola. Dzisiaj w Ameryce muwiąc nic jeszcze nie mamy, ale tyla że mamy dużo już dusz pasterzy, towarzystwa, gdzie niegdzie szkoły, szewce i krawce mają swoje loty i domy lub grunta gdzie uwas w starym kraju zaden krawiec tak daleko z dziesięcin palcy się nie dorobi bo co dostanie dziennie a oto puł lub całą markę na dzień za którą dostanie kupić pnłtora fąta wieprzowiny, a mięsa basta Panowie tutaj lud prosty a szparowny się dorabia domów lotow i ziemi które w galicyi żydom przedali nasi przewódcy wysokiego stanu tutaj prostacy ją nabywają w pocie czoła awienc Ameryka górą.

Jeśli Pan myśli że za ostro to proszę nie podpisywać.

Z szacunkiem

T. Kandulski *Capitan Clobu Polskiego*".

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań".

(Ciąg dalszy patrz Nr. 60 „Iskry").

Kruszewski zdobywszy raz siłą woli panowanie nad sobą, był już spokojnym na zewnątrz; cierpienie jego skrystalizowało się, brał je teraz za konieczną atrybucję życia — i zamknął ból szczelnie w swoim wnętrzu. Czuł, że ciało potrzebuje zżymać się, miotać sobą, wyrzucać z siebie dysonanse burzy, więc też najpierw wolą zaufał swą powierzchowność, żeby ta niczem go nie zdradziła. I rozmawiał już teraz swobodnie, z większem nawet, niż zwykle ożywieniem

Przeciwnie Jadwiga, nie potrafiła zgoła utrzymać siebie na wodzy: Irena zaraz dostrzegła w niej dziwne znękanie, jakiś rozstrój, który ją czynił roztargnioną, nieuważną na wszystko, co się wkoło niej działo. Panna Zapolska zwykle uprzejma, podejmująca z serdeczną gościnnością tych, którzy odwiedzali dwór żerdziński, dziś pełniła obowiązki gospodyni domu z jakąś senną niedołężnością.

— Co pani jest? — zapytał baron Wender, zbliżywszy się do niej, gdy ona zapominając się, odosobniona stanęła w oknie i nieruchomie patrzyła w przestrzeń.

Jadwiga zarumieniła się. A więc obojętni łatwo odczytać mogą to, co ją dolega? Myśl ta zelektryzowała ją, panna Zapolska postanowiła czuwać na sobą. Nie zdobywała ona cierpienia. Bóg je dał jej sercu, to jakby między nią a Bogiem tajemnica. Co komu do tego strapienia z woli Boga!

— Pani masz jakiś smutek, — szepnął baron.

— Zapewne, — odrzekła — a któż wolny od smutków?

I podniosła na niego oczy, a uśmiech dziwnie słodkiej rezygnacji zarysował się osobliwie przenikliwą wabnością.

— Szczególna rzecz, — mówił dalej baron, — uśmiechu pani z niczem porównać się nie da; smutny on w tej chwili, a jednak wszystko w zestawieniu z nim, płacze, taki jest on z blasku słońca, z przejrzystości rosy. Pani jedna potrafisz uśmiechać się, inni się śmieją.

— Panie baronie, — przerwała Jadwiga — znasz mnie pan o tyle, że wiesz, iż wszelka retoryka komplimentowa, do mnie skierowana, zmarnować się musi. W istocie, nudną i smutną dziś jestem, a nudne usposobienie to, w obec łaskawie odwiedzających nas, jest grzechem przeciw gościnności. Pan tą apologją mego uśmiechu pragniesz mi przypomnieć, że grzech ten da się zmazać śmiejącą się wesołością Dziękuję panu?

— Pragnę — odrzekł jeszcze ciszej baron — pragnę... to jest, pragnąłbym odsunąć od pani wszelkie smutki i troski ludzkiego żywota, pragnąłbym...

— Znowu panu dziękuję za tę myśl o mnie, — przerwała Jadwiga. — W naturze mamy jedność, w świecie moralnym niema takiej harmonii, bo natura wegietuje, a my żyjemy. Bóg zsyła nam i smutek na życie, pewnie dla zdrowia organizacji naszej; czuję też zawsze, jak przeciwność rozbudza we mnie zapał do usunięcia jej; a znowu ten zapał nadaje sprężystość woli. Sądzę, że samo wesele zrodziłoby w nas mogło, albo przesyt, albo niedołęstwo, a to wytrąciłoby z nas gotowość do czynów; musimy tedy czasami być smutni, a troska jest potrzebną.

— Dla przetapiania i odlewania w sobie smutku na czyn?

— Tak, panie baronie. Zdawałoby się, że smutek i radość, to wyłączna własność nasza; wszelako i to, i to, da się przetapiać i odlać w nas na czyn dla pożytku ludzi.

— A jeśli smutek będzie za ciężki, zdruzgocze nas? jakiż czyn stworzyć może ruina?

— Do ruiny dochodzi tylko to, co było kruche, zmurszałe. Jak na ziemi, tak na całych narodach i na jednostkach jest pewna formacja historyczna, którą nauka zwie ukształtowaniem przez trzęsienia i kataklizmy. Człowiek, jak ziemia, nie runąć, lecz ukształtować się powinien klęskami; obowiązkiem jego jest nie dać się zdruzgotać smutkom, a choć przyjąć je trzeba, lecz nie wolno poddać się im.

Mówiła to wszystko, raczej rozmawiając z sobą, niż z nim: potrzebowała zastanowić się nad sobą, skupić w sobie to, co dziś przeżyła, a tu nie dawano jej chwili wytchnienia

Coś nagle gmatwało jej ciche życie, stanęło przeciw niej, a gdy pewną była, że tę plątauinę pomoże jej rozmotać ukochany brat jej, Stanisław, ten brat jeszcze więcej zamotał to coś. I spostrzegła się, że jest samą, że zostać samą musi, a to stargane, sama też rozplątać powinna. Potrzebowała teraz mówić, żeby usłyszeć myśl swoją, słuchała siebie, zapominając, że ją słucha baron Wender; mówiąc, miała

jakąś twardość w głosie, surowość w wejrzeniu.

— Nie pierwszy to raz zauważyłem, — ozwał się on — że pani masz w sobie coś z proroków. Kiedy chodzi o nadzwyczajność siły i rozumu, czujesz, rozumiesz i działasz, jak mąż. Nie znam przyczyny twego smutku, pani, ale znam już ciebie: troszczysz się, pani, o kogoś i w twych ustawicznych troskach twoich, usiłujesz zapomnieć, że jesteś młodą, uroczą, że obudzasz uwielbienie, że masz prawo do wesołości szczęścia, swobody. Ten twój rozum, pani, to Minotaur, biorący świeżą, żywą strawę z ciebie. Coś jest w tobie, pani, co cię czyni abstrakcją dla takiej natury pozytywnej, jak moja. I taki, jak ja, cofnąćby się powinien od ciebie, nie dla twej wyższości, która draźni mężczyżnę, nie dla tego nawet, obudzasz cześć jakąś dziwną, mistyczną, lecz że wobec ciebie, rozhartowywa się wola. Słuchaj mnie, pani! Wszystko opierać zwykłem na materjalistycznym pierwiastku, rozumowi ludzkiemu przypisuję cudotwórczość, nie łączę nigdy ziemi z niebem, *Kraft und Stoff*, jako zasadnicze pojęcie moje, kładzie wszystko i wszystkich na pozytywny warsztat, uznaję tylko prawdy fizycznego świata i matematykę, która niczego nie uczy w abstrakcji, uczucie poświęcenia uważam za algebraiczną pomyłkę, nie umiem marzyć, nie umiem odszukiwać ideału innego, prócz mocy fizycznej. W tobie pani jest kontrast mych zasad, mych wierzeń, mych uznań, mych obliczań... Ty, pani, jesteś dla mnie abstrakcją, którą rozsądek mój odrzuca od siebie...

Jadwiga osłupiała. Ten cudzoziemiec bywał często u nich; małomowny ze wszystkimi, z nią rozgadywał się niekiedy, wywnętrzał się jej nawet ze swych stosunków ojczystych i rodzinnych, nigdy jednak nie było między nim, a nią, żadnej wymiany cieplejszych myśli, lub serdeczniejszego zaufania, przeciwnie, w pojęciach rozchodzili się w dwie strony przeciwległych biegunów.

Starzyńscy spostrzegli, że ten baron, cudzoziemiec, zanadto uparcie szuka wszędzie towarzystwa ich wnuczki, lecz Jadwiga nie przywiązywała do tego żadnej wagi, wszelako poczęła stronić od niego. Ale on nie zrażał się jej obojętnością, narzucał się jej wytrwale, czatował na każdą sposobność, by się zbliżyć do niej. I teraz zastąpił jej drogę przy oknie, zmuszając ją do tego odosobnienia się we dwoje, od towarzystwa.

Jadwiga miała już na ustach odpowiedź, nie pozostawiającą barona w żadnej wątpliwości, gdy Irena zbliżyła się do niej.

— Panno Jadwigo, — zawołała — kuzyn pani zaręczył, iż przystaniesz pani na figurowanie w żywych obrazach, a państwo Starzyńscy potwierdzili jego zaręczenie.

— Tak, kuzynko, — ozwał się Stanisław, — poważyłem się zapewnić panie, że chętnie skłonisz się do przedstawienia Wandy, rzucającej się w nurty Wisły, dla uniknięcia związku z Ryttigerem, niemcem.

— Dobrze — potwierdziła Jadwiga. — Zdawało jej się, że traf odpowiadał za nią baronowi. — Podniosła oczy na niego. — O! tak, — dodała — wybraliście państwo dla mnie piękną rolę, przystaję!

Ale on, nie upatrując w tem żadnej alluzji, przygryzł tylko wargi z niecierpliwości, że przerwano rozmowę i że został z tego powodu, bez odpowiedzi.

— A mnie, jaką rolę przeznacza panna Irena? — zapytał po chwili.

— Musimy się wspólnie naradzić z panem w tym względzie.

— Pozwól mi dobra pani, organizatorko, być Rittigerem!

— Ułatwiasz nam pan zadanie, swoją uprzejmą propozycją, zgoda!

Rozmowa stała się teraz ogólną.

— Zapomnieliśmy o jednym z naszych sąsiadów, — mówiła Irena — o bohaterze dnia dzisiejszego, to jest: o bohaterze fałszywej pogłoski, o panu von Kramst. Ponieważ wyszedł on zwycięzko z tej walki wilczej, a nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, może więc da się namówić do przyjęcia udziału w naszej zabawie. Powinien ocalenie swe z wilczej paszczęki, zaznaczyć dobroczynnym uczynkiem.

— Dziwna rzecz, — ozwała się Starzyńska, — zkąd powstała podobnie fantastyczna pogłoska o tym sąsiedzie?

Jadwiga była znowu, jak na rozpalonych węglach; wznawiano fakt dla niej drażliwy, a także wykrętne tłumaczenie tego faktu, osłonięcie go tajemnicą, niemożność odkrycia prawdy przed dziadkami, wszystko, wszystko w dniu dzisiejszym sprzysięgło się na nią!

Dopiero po odjeździe gości, odetchnęła nieco swobodniej; mogła zebrać myśli i zastanowić się nad doznanemi wrażeniami; od wrażeń tych, tragiczny refleks padł na jej duszę, zaciężyła jej samotność. Rodzice, ksiądz Mierzyński odeszli ją — a teraz odszedł od niej brat Stanisław... I została sama, bez powiernika, bez doradcy.

— Nie, — zawołała po chwili tęsknej zadumy — nie jestem samą! zemną jest Bóg, a przy mnie są dziadkowie, wioska moja, lud, moje wychowanki, świat Boży, piękny i piękne obowiązki moje; — nie jestem samą!

IX.

Zawrzało, podniesione najsubtelniejszemi sposobami, zgiełkowe życie w Drzazgowie, gdzie skupiono wszystko, co tylko przyrzucić mogło blasku do uroczystości, zaimprowizowanej na korzyść powodzian.

Irena posiadała smak wytrawny, w rzeczach podpadających pod zmysły; zabawa też, którą zorganizowała, miała na sobie cechę tej wytrawności, urządzoną była ku wygodzie publicznej, ku rozrywce, dla różnych stanów ludzi.

Więc od wsi do dworu, ciągnęły się rzędem baraki i namioty, pierwsze, jako zajazdy na użytek czeladzi i koni przybyłych, drugie, jako gospody, gdzie podróżni znajdowali jadło i napitek.

Przed bramą dziedzińca urządzono plac jarmarczny, roztasowawszy sklepy i kramiki w malowniczem zagajeniu. Z boku wjazdowej bramy karuzela, huśtawka i kręgelnia; a przy tem wszystkiem służba dworska, przybrana po chłopsku, nawoływała lud do wzięcia udziału w przygotowanych rozrywkach.

Nad stawem, opalisadowany świerkami, z chorągwią na czubie, z fontanną nieopodal, wznosił się olbrzymi namiot, upstrzony kolorowemi latareńkami; tu na środku stała skrzynia z biletami na fantową loterję. Namiot ów, po rozegraniu fantów, miał być wieczorem zamieniony na taneczną salę dla tłumu; tymczasem kapela włościańska przygrywała tu od rana skoczne melodje, a ludzie różnych stanów, cisnęli się pod oponę namiotową, dla obejrzenia wystawy z pokaźnych fantów, dla spróbowania szczęścia w grze loteryjnej. Dziedziniec przepołowiony wałem z roślin, od strony pałacu był niedostępny dla tłumów; stały tu warty nie dopuszczające wdarcia się pospolitaków za ten mur zielony, po za który wchodzili opatrzeni w specjalne bilety ci, którzy mieli wysłuchać koncertu i być na przedstawieniu z żywych obrazów. Za owem roślinnem przepierzeniem wzniesiono estradę, pod dachem z drobnych szybek na podkładzie drucianym; wkoło estrady zieleń, rozpinająca się potężnie, zatulała chórek dla orkiestry, zaś od chórku, ciągnęły się w półkole szeregiem krzesła dla widzów.

W pałacowym progu znowu nowe warty: tu przystęp mieli tylko znajomi bankiera, a wchodzili za kartą zaprosinową. Dla tych wybranych, Goldweinowie dawali bal kostiumowy, niepodpadający już pod rachunek korzyści dla powodzian.

Dzień zapowiadał się pełną pogodą: od rana słońce brodziło w atmosferze sinej: od rana też wszystkiemi drogami, wiodącemi do Drzazgowa, zjeżdżali się, lub ciągnęli piechotą, ludzie rozmaitej zamożności, niby na odpust, lub na walny jarmark. U przechodów, z dróg na grunt drzazgowski, opatrzonych zewsząd kołowrotami, stała straż złożona z oficjalistów bankiera. Tu już przybyli opłacali wejście, a dostawszy się za kołowrot, mięszali się bądź z tłumem, zalegającym kasztanową aleję, bądź chronili się do baraków, lub pod oponę namiotu.

Więc się roiło, jak w ulu, za kołowrotami, a chociaż zabawa dopiero począć się miała o zmierzchu, jednak od rana, że to był dzień niedzielny, kupili się tu gromadnie ciekawi, a po nabożeństwie urósł tłum jeszcze.

Irena od świtu była czynną; zrobiwszy ostateczny przegląd całego urządzenia, weszła teraz do pokoju ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Farbowanie patrjotyczną tendencją rzeczy słabych, zdaniem naszem, więcej przynosi szkody, jak pożytku. — To nam przyszło na myśl, gdyśmy patrzyli na dramat, czy coś podobnego, w 7. odsłonach p. t. **Dwie matki** (polka i rosjanka) przedstawiony u nas po raz pierwszy, podobno umyślnie, dnia 29 listopada. Pan I. K. Zieliński przerobił, a zatem nie przetłomaczył ten dramat napisany „oryginalnie" przez Catulle'a Mendeza. Nie znamy oryginału, nie wiemy więc, co p. Zieliński dorobił i przerobił — zdaje nam się, jednak, że, ani przerabiacz, ani sam autor, nie mają sobie czego winszować. . Ciekawem by, wszakże, było dowiedzieć się, kto z tych panów wynalazł matkę, która kilkoletniemu dziecku każe przeklinać rodzonego ojca, a dziecko, jak pacierz za matką, to przekleństwo powtarza ojcu w oczy... Hyena, gdyby umiała mówić, toby tego nie zrobiła, ale fantazja autorska dla efektu (pożal się Boże takiego efektu) lubi nie raz grzebać we wnętrznościach zwierzęcych. . Z całego dramatu, najładniejsza jest ostatnia scena, pożyczona z „Proroka" — miny prochowe wysadzają w powietrze — i wszystko djabli biorą...

Szkoda na takie bajdy pięknej gry pani Nowakowskiej, która była jedną z owych matek (polką) — i szkoda pysznej toalety dla drugiej matki, rosjanki, którą panna Pankiewicz grała — i, w ogóle, szkoda pracy i talentów wszystkich, co muszą w podobnego rodzaju farbowanych patrjotyzmem, a bez żadnej wartości literackiej utworach, występować. Doprawdy, nie można tego nawet krytykować...

Przedstawienie, na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów dram, odbyło się w poniedziałek bieżącego tygodnia. Składało się ze znanych jednoaktowych sztuk i wyjątków z oper i operetek. Z gości wystąpili panie: Camilowa i Botscay, oraz p. Fiszer. Publiczność zapełniła salę teatralną.

Sezon operowy tegoroczny na dobre rozpoczął się operą *Mignon* tak dobrze przyjętą w zeszłym roku, w ktorej, panna Helerówna święciła i święci prawdziwe tryjumfy.

Praktyczne wiadomości.

Bruk kauczukowy. W Hanowerze robiono próby brukowania ulic kauczukiem, wedle specjalnego systemu, wynalezionego' przez jednego z inżynierów. Rezultat prób był zadawalniający, że postanowiono wybrukować kauczukiem 1.500 metrów ulic. Bruk tego rodzaju jest równie twardy, jak kamienny, a ma tę zaletę, iż ekwiparze jeździć po nim mogą bez wrzawy, nie psuje się od gorąca, lub zimna, nie jest ślizki, jak bruk asfaltowy, a trwalszy jest od tego ostatniego.

Beczki papierowe. Do licznych przedmiotów, oddawna już wyrabianych w Ameryce z masy papierowej (papier maché), jak koła do wozów, cegły, butelki, podkowy i t. d., przybyły obecnie jeszcze beczki do piwa. Pewien, mianowicie, fabrykant z Newark, otrzymał patent na wyrób takich beczek, które mają zgoła nie ustępować beczkom dębowym. Da fabrykacji masy papierowej służy pewna roślina włóknista rosnąca obficie między Jersey-City, a Newarkiem i dotąd nie mająca żadnego zastosowania. Przy pomocy maszyny, obsługiwanej przez dwóch ludzi, fabryka dostarcza 600 beczek dziennie. Po wyjściu z formy, beczki pokrywają się pewnym werniksem antyseptycznym, które im nadaje wejrzenie porcelanowych. Beczki zatem łatwo się dadzą oczyszczać i będą ochronione od szybkiego gnicia. Jeżeli nadzieje się te ziszczą, gałęź ta przemysłu uledz może znacznemu przewrotowi. (Révue Scient).

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny Kazimierz Łuczak w Chicago (Ameryka). Cztery dolary otrzymaliśmy — numera „Gońca“ i „Iskry“ z początkiem powieści „Von Kramst“ wysłane; również wysłaliśmy całkowitą powieść „Nasze Życie“ i trzy zeszyty „Klejnotów humoru“, jako premium bozpłatne. Osobno zawiadomiliśmy o tem korespondentką.

Wny But. w Genewie. Otrzymaliśmy: „Modlitwę tułacza“ i „Polce“. Gdy przeczytamy, doniesiemy o rezultacie — tymczasem prosilibyśmy o krótsze utwory. Drugi list Pański nie był dostatecznie frankowany, gdyż był za ciężki, więc przylepiona marka nic nie znaczyła.

Nadesłane.

Znana oddawna **Łaźnia parowa Ducheńskiego** we Lwowie, na Chorążczyźnie, zupełnie odnowiona i przerestaurowana, została oddaną do użytku publicznego. Zaprowadzono w niej rozmaite ulepszenia i wygody. Jest to, rzeczywiście, *łaźnia parowa* z wzorową czystością urządzona. Czystość i porządek przestrzegane są na każdym kroku, a od czasu, gdy pan inżynier Paneńko z ramienia Magistratu zarządza tą łaźnią, bezustannie zaprowadzane są ulepszenia i na każdym kroku widać sumienność i troskliwość o zdrowie i wygody gości.
4819 6—5.

Jedną z najlepiej urządzonych i wzorowo prowadzonych cukierni, jest niezawodnie **cukiernia pana Dąbrowskiego w Tarnopolu.** Z pewnością w największych miastach lepszej nie znajdzie, a pod względem wypieku ciast, cukrów i wszelkiego rodzaju cukierniczych wyrobów, rzadko która cukiernia w największem mieście sprostać może panu Dąbrowskiemu, który, oprócz głównej cukierni, obok hotelu Punscherta, otworzył w Tarnopolu drugą cukiernię na Pańskiej ulicy. Pan Dąbrowski przytem, jesl zacnym obywatelem, cieszy się ogólnym szacuukiem i niepodzielnem uznaniem.
4694 st. 5 Podróżny.

W ogłoszeniu osobnem pana **Wł. Lipińskiego**, znajdują się bliższe szczegóły i objaśnienia o *Zakładzie pogrzebowym w Krakowie.* Na to ogłoszenie zwraca się bliższą uwagę P. T. Publiczności nadmieniając, że Zakład ten należy do najwyborniej zorganizowanych, do którego z całem zaufaniem udawać się każdy może i ten, co ma skromne fundnsze i bogaty.
4816 15—6

Na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach, utrzymuje obecnie restaurację *p. Grünhut* — jest to jedna z najlepszych restauracji na linji kolei Karola Ludwika, posiadająca kuchnię zdrową i smaczną. Przytem wszelkiego rodzaju napoje są doskonałe i w dobrych gatunkach. Gospodarz sam dogląda starannie wszystkiego, aby goście byli dobrze i sumiennie obsłużeni. 4909 6—2

Warto, aby się szersza publiczność dowiedziała, *że najlepsza pod każdym względem nafta, jest pochodząca z Pecceniżyna, rafinerji p. Szczepanowskiego.* Skład tej nafty znajduje się we Lwowie przy ulicy Dąbrowskiego. Ale co jest rzeczą niezmiernie ważną to to, że nafta ta *w najlepszym gatunku, salonowa, kosztuje tylko* **19. centów litra.** Nadto, zarząd składu nafty pana Szczepanowskiego dostarcza naftę na każde żądanie do mieszkania w bańkach magazynowych po 10 litrów, lub 5 liter i to w ten *dogodny sposób*, że bańka wraz z naftą zostaje, a gdy przynoszą następnie zamówioną naftę, wypróżniona bańka zabiera się, a nowa napełniona, zostawia.

Na prawdziwą dobroć. taniość i dogodność w dostawie nafty z rafinerji p. Szczepanowskiego, zwracamy szczególną uwagę.
4894 10—3.

Piwo z browaru czerniowieckiego na składzie w Zaleszczykach, którego dyrektorem jest p. Edward Franz, odznacza się smakiem i pożywnością, zyskało ono sobie niepodzielne pochwały w całej okolicy. 4835 6—5.

27-krotnie premiowana!

Fabryka parowa

pierników, sucharków i ciast

L. Czyńskiego

w Jarosławiu

poleca: pierniki na sztuki od 1 ct. do 8 ct. pierniki w eleganckich paczkach od 5 ct. do 1 złr. pierniki królewskie po 20 ct., 1·30, i 2·—, pierniki arcyksiążęce (Rudolfi) w elegane. paczkach po 50 ct. Sucharki w kilku gatunkach, Biskwity na sposób angielski wyrabiane, Alberty, Graham, Ducen i t. p. Ciastka w rozlicznych gatunkach do kawy, herbaty i na deser. Biszkopty bardzo przednie. Biszkopty nadziewane. Figurki piernikowe ładnie ubierane po 2, 3, 4, 6, 7, 8 i 15 ct. „Mikołajki" po 4, 15, 25 i 50 ct. Abecadło kompletne z ciastek (od A do Z) w pudełku 40 ct. Bałabuszki dla grzecznych dzieci (kilkanaście gatunków smacznych ciastek), w eleganckich pudełkach po 1·30. Obwarzanki w buntach 25 sztuk za 10 ct.

Do nabycia, w sklepach własnych: **Lwów** Halicka 8. **Kraków** Sukiennice 23 **Praga** Graben 14 **Budapeszt** Wienergasse 3. **Przemyśl** ul. Franciszkańska, oraz we wszystkich większych handlach korzennych, gdzie jest odnośny plakat wywieszony

4911 6—2.

Zygmunt Sternberg

we Lwowie, Rynek l. 11.

Utrzymuje na składzie mąkę z młyna parowego **Bronisława H. Raucha** w Sokalu i hurtowny zapas wiktuałów, tylko w celnym gatunku, po cenach umiarkowanych.

Codziennie świeże drożdże, które odbiera wieczorem z kolei. Na prowincję wysyła za zaliczką bez opłaty.

Cenniki także gratis i franco.

4910 2—6

Nowo otworzony

MAGAZYN

pod firmą

ANTONI GUDIENS

we Lwowie

przy placu Marjackim l. 8.

poleca (4875-12-8).

po najprzystępniejszych cenach

z pierwszorzędnych fabryk

skład płócien,

stołowej bielizny,

bielizny męskiej,

bielizny wełnianej (prof. Dra Jaegera),

krawatek i kołnierzyków,

pończoch i szkarpetek.

Komisowy skład

Kołder i materaców.

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczki. (4792-3-st.)

Piwo pilzneńskie eksportowe

na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie Ale Pale

w małych i większych flaszkach.

Kawior Astrachański gruboziarnisty.
Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.
Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szproty.
Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.
Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.
Pasztety sztrasburskie w terynkach od złr. 2, w puszkach od 90 ct.
Pasztety na wagę codziennie świeże 1 kilo złr. 6.
Łosoś amerykański puszka 1 złr.
Homary puszka 65 ct., — Anchovis bez ości puszka 35 ct.
Tuńczyk w oliwie, puszka 60 ct.
Sardynki francuskie, puszka 25, 35, 40, 45 ct.
Sardynki Philippe et Canaude, mała puszka 75 ct, duża złr. 1 20.
Séry w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach poleca handel

Alberta Szkowrona

przedtem

F. W. KRÓLIKOWSKI

Lwów, plac Marjacki l. 7.

4902 6—3.

Hotel Warszawski

Salomona Armhausa

w Jarosławiu,

urządzony z wszelkiemi wygodami, poleca się podróżującej PT. Publiczności.

Ceny umiarkowane.

(4869 3-2).

Magazyn futer

S. Fischera

we Lwowie,

ulica Teatralna l. 11.

(gdzie kawiarnia Wiedeńska).

Jestto **najstarszy** magazyn zaopatrzony **obficie** we wszelkie artykuły w zakres tego handlu wchodzące. Towar jest **w najlepszych gatunkach trwały, dobry i elegancki.**

Ceny bardzo umiarkowane.

Rzetelność i akuratność w prowadzeniu handlu przedewszystkiem. Sprzedaje się również na raty.

4891 5—5

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 7

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 20.



Poleca na obecny sezon najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. — Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry Habiga, oraz poleca na zimę obuwie filcowe nieprzemakalne. Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco

4900 st.—2.

Dr. J. Dukiet

po dłuższych kursach w Wiedniu, osiadł w pierwszych dniach września

w Przemyślu

i ordynuje 4885 4—4

w chorobach kobiecych i ortopedycznych.

Magasin au Louvre

plac Kapitulny liczba 3.

we Lwowie,

E. M. Bernfeld z Wiednia.

Filja ekspedycyjna: Wiedeń I. Rothenthurmstrasse No. 37.

Poleca:



Staniki trykotowe zimowe gładkie 2·50, z ozdobami jedwabnemi 3·75, najlepszy gatunek 5·50. Są również na składzie prawdziwe Jersey trykoty na koncerta, teatra i t. p. Kapelusze damskie, welowiki, koronki, wstążki, fichu, czepeczki, pończochy, wyroby niciane. Wielki wybór wyrobów ręcznych, bielizny damskiej i dziecinnej.

Kołdry atłasowe, jedwabne, pąsowe, różowe, niebieskie, żółte, 8 złr. 50 ct., atłasowe wełniane 6 złr. 25 ct.

Przykrycia na łóżka sznelkowe wschodnie 1·25 większe 2·50 i 3·—

Angielskie patentowane flanelowe przykrycia 2 złr. 20 ct. Derki na konie 1 złr. 54 ct. i 1 złr. 80 ct., angielskie 2 złr. 50 ct. i 4 złr.



Koce do podróży i na sanki naśladujące skórę tygrysią 6 złr. 90 ct., — większe 8 złr. 50 ct. do 12 złr.

Wschodnie tuniskie portjery 2 części 3 złr 75 ct., kompletne jutowe portjery składające się z 2 części 1 draperji, 2 lambrekin 1 złr. 75 ct., najlepszy gatunek 2 złr. 20 ct. i 2 zł. 75.

Pasowane białe koronkowe firanki, 2 części do jednego okna 1 złr. 90 ct. i 2 złr. 50 ct. najlep. gatunek 3 złr 90 ct.

Reszty dywanów 8—12 metrów, cała reszta 3 złr. do 4 złr. 50 ct.

Oddział dla dywanów: dywaniki przed łóżka, koce i kołdry pikowe.

Zamówienia z prowincji są natychmiast za zaliczką wysełane.

Towary, które się nie podobają, będą na inne zamienione.

Cenniki illustrowane na żądanie przesyłają się franco.

☞ Zamówienia adresować: **Louvre we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.** albo do **E. M. Bernfeld we Lwowie** — filja ekspedycyjna: Wiedeń Rothenthurmstrasse Nro 37. 4903 st.—2.

Hotel Centralny

BERNARDA SILBERA

w Czerniowcach.

Urządzony z komfortem, posiada 60 pokoi elegancko umeblowanych, oprócz tego dużą salę do zabaw, a także znajduje się w tym hotelu restauracja i kawiarnia, w której są dwa bilardy, doskonale ustawione. Ceny tak w hotelu, jak w restauracji przystępne, usługa skrzętna i uprzejma, czystość wzorowa. (4828 6-4).

Z dniem 10. czerwca 1889.

otwarte zostało

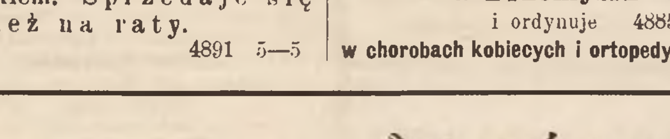
Stanisławowskie

Biuro spedycyjne i Ogłoszeń

przy ulicy Sapieżyńskiej l. 3, nad cukiernią p. Czerwińskiego naprzeciw „Kraterówki" na I. piętrze.

Biuro posiada tablice na wszystkich najcelniejszych miejscach miasta i przyjmuje nalepianie afiszów po bardzo niskiej cenie. (4817-6-3).

K. Rubinstein.



Pierwszy krakowski Zakład pogrzebowy

WŁ. LIPIŃSKIEGO

w Krakowie, ul. Mikołajska (dom Wgo Dra Śliwińskiego)

posiada w wielkim wyborze [4726-15-14]

trumny metalowe, dębowe i z miękkiego drzewa, materace i poduszki do trumien, wszelkie ubrania żałobne, krzyżyki, krzyże nagrobkowe. Wielki wybór wieńców z sztucznych, jak i z żywych kwiatów. Szarfy z napisami do wieńców. Najpiękniejsze karawany oszklone i nieoszklone. Remizy, powozy parokonne i jednokonne.

Wysyła ludzi w bogatych uniformach do asystencji przy pogrzebach, oraz urządza pogrzeby od najskromniejszych do najokazalszych po umiarkowanych cenach i ze ścisłą punktualnością.

Adres dla telegramów: *Kraków — Lipiński — Rogatka Zwierzyniecka.*

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.